

ALAA AL.-ALI.

OPOWIEŚĆ O ŻYCIU PALESTYŃCZYKA W LIBANIE

Alaa Al-Ali jest Palestyńczykiem, który urodził się w Libanie jako dziecko bez kraju. Jego rodzina uciekła z Palestyny w 1948 roku. Już od narodzin nazywany był uchodźcą. W 1992 roku Alaa zamieszkał w budynku Gaza Hospital. Szpital ten został założony w Bejrucie w 1975 roku przez Organizację Wyzwolenia Palestyny i Palestyńskie Stowarzyszenie Czerwonego Półksiężyca. Budynek Gaza Hospital był świadkiem masakry w Sabrze i Szatili w 1982 roku. W latach 1985–1987 przestał pełnić funkcję szpitala, a stał się schronieniem dla osób, które straciły swoje domy podczas wojny. Alaa wraz z rodziną mieszkał tam przez trzydzieści lat.

Gaza Hospital to jedno z najważniejszych miejsc w moim życiu, spędziłem w nim znaczną jego część, niemal 30 lat, choć w tej chwili nie byłem tam już od ponad trzech. Po raz pierwszy pojawiłem się tam, gdy miałem lat 15, a dziś mam już 47. Szpital Gaza został założony w 1976 roku w Sabrze, jednym z obozów uchodźczych w Libanie. Od samego początku był bardzo dużą placówką. Budynek miał 10 pięter i był jednym z najlepiej wyposażonych w kraju. W 1982 roku zdołał przyjąć ponad milion pacjentów - co było bardzo dużą liczbą biorąc pod uwagę wielkość Libanu i liczbę jego mieszkańców.

W roku 1987 szpital przestał pełnić swoją funkcję i działać jako zakład leczniczy. W budynku, który po nim pozostał, zamieszkali uchodźcy, adaptując go do warunków mieszkalnych. Moja rodzina i ja wprowadziliśmy się tam w 1992 roku. Jedną z osób, która tam mieszkała, chciała się wyprowadzić i opuścić to miejsce, więc wykupiliśmy je od niej.

| 2

Sabra i Shatila to dzielnice położone na zachodnich obrzeżach Bejrutu. Sabra to dzielnica, w której był targ mięsny i targ warzywny. Większość jej mieszkańców to Palestyńczycy. Obok znajduje się Shatila, dzielnica podjęta przez organizację, która pomaga Palestyńczykom. Dzięki temu to właśnie w Shatili zamieszkali uchodźcy palestyńscy. Teraz, w obu tych regionach żyją ponadto także Syryjczycy, Libańczycy, obywatele Bangladeszu czy Sri Lanki.

Ludziom często wydaje się, że zarówno Sabra jak i Shatila to były od zawsze obozy palestyńskie, ale tak nie jest. Początkowo obozem była tylko Shatila, ale w tej chwili funkcjonuje już jedna, wspólna nazwa. Mówi się obozy Sabry i Shatili, ponieważ granice między nimi zatarły się, szczególnie po wydarzeniach, jakie miały tutaj miejsce w 1982 r.

Rozróżniają je głównie ci którzy tutaj mieszkają. Ale to są obszary, które się przenikają, zachodzą na siebie. To co wyraźnie odróżnia Shatilę, to fakt, że w tej dzielnicy możemy zobaczyć więcej palestyńskich flag i symboli.

Sabra to jeden wielki targ, który przypomina te ogromne, hałaśliwe targi w typowej arabskiej dzielnicy, podobnej do wszystkich takich miast, o których myślimy, gdy mamy w wyobraźni Bliski Wschód. Ludzie są tu ubrani w proste, skromne ubrania. Kiedy idziesz ulicami Sabry, nie możesz przejść obok nie witając się z sąsiadami czy osobami, które Cię znają.

| 3

Przechodząc czujesz intensywną mieszaninę zapachów warzyw, owoców, ziół, przypraw i mięs. Wszystkie one przenikają się tworząc charakterystyczną dla takich bliskowschodnich targowisk woń. Trudno dodać coś więcej. W Sabrze najbardziej przywiązany byłem do ludzi, z którymi mieszkałem przez te trzydzieści lat. Do tych, którzy pracowali na targu i mieli tu swoje sklepy, jak i tych, którzy regularnie tu przyjeżdżali i załatwiali swoje interesy. Dobrze ich znałem.

Kiedyś pisałem dla tutejszej gazety, poświęconej obozom uchodźców palestyńskich. W tamtym czasie często kierowałem swoje kroki w stronę Shatili, czyli obozów dla uchodźców - inspirowało mnie to do pracy dziennikarskiej. Życie w takim miejscu było bardzo intensywne, ludzi było wielu, więc wszystko, co się działo, mogło służyć jako początek ciekawej historii.

Jedną z takich historii dotyczy mojego kolegi, który był elektrykiem i idąc przez dzielnicę, zobaczył starszą osobę, która stała na schodach i próbowała naprawić światło. Wielokrotnie go prosiłem, żeby robił dla mnie takie zdjęcia, które pokazują prawdziwe życie, ale on zawsze odmawiał. Z lęku, że takie zdjęcia zostaną wykorzystane w libańskich mediach

w nieodpowiedni sposób. Jednak wtedy miałem szczęście. Prosiłem go tak długo, aż zrobił zdjęcie tej kobiety, które następnie posłużyło do napisania artykułu zatytułowanego „Między ziemią a niebem”. Widok tej starszej kobiety, która wspina się po drabinie, żeby naprawić światło, przypominał mi bardzo sytuację Palestyńczyków, którzy od 75 lat też są w takim zawieszeniu, jak ta kobieta.

| 4

Inną opowieścią, która została wykorzystana później do mojego filmu, była podróż z kanapą. To bardzo prosta historia - kanapy, która miała dotrzeć do domu. Pokazuje ona jednak realia życia w obozie. Musieliśmy przenieść kanapę do konkretnego domu, ale to było nie lada wyzwanie, bo ulice i przejścia w obozie są bardzo wąskie i trudno się w nich zmieścić.

Kiedy pisałem scenariusz mojego filmu, mieszkałem w jednym z obozów na południu Libanu. Tam, żeby coś nabyć do domu czy cokolwiek wnieść na teren obozu, trzeba mieć specjalne zezwolenia od władz libańskich. W tej historii o kanapie, ludzie którzy byli jej właścicielami, musieli się naprawdę natrudzić, aby dostarczyć ją do swojego domu. Przed taką wyprawą trzeba było wszystko dokładnie pomierzyć, w tym ulice.

Interesował mnie temat meblowania i wyposażania domu w obozie uchodźczym, więc w celu zebrania materiału i napisania scenariusza, rozmawiałam z różnymi osobami. Docierały do mnie wtedy opowieści, że czasem jedynym rozwiązaniem jest transport po dachach, bo meble nie mieszczą się na wąskiej ulicy. Inni z kolei mówili, że zdarzały się sytuacje, gdy trzeba było kuć ściany, aby wtaszczyć mebel do środka.

Sabrę i Shatilę odwiedzam do tej pory dość często, raz na dwa tygodnie. Ale to miejsce wywołuje we mnie mieszane uczucia i intensywne emocje. Nadal nie wiem, czy bardziej je kocham, czy nienawidzę.

| 5

Kiedy zamieszkaż w obozie uchodźczym, powoli zaczynasz się do niego przyzwyczajać i nawet jesteś w stanie pokochać to miejsce, ale wiesz, że to nie jest dobry stan. Bo to miejsce nie powinno być Twoim domem. Nie jest godne zamieszkania w nim. Jest mi trudno z tą mieszaniną uczuć. Nie chcę tego. Tak naprawdę, jako Palestyńczyk, chciałbym po prostu móc mieszkać w swoim kraju.

Trudno być Palestyńczykiem w Libanie. Wychowałem się tu, ale wielokrotnie czułem tę trudność na własnej skórze. Przez większą część swojego życia byłem pozbawiony swoich praw. Dobrym przykładem jest kwestia pracy. Jest ponad 70 profesji, których nie mogą tutaj wykonywać Palestyńczycy, więc często pracujemy w najprostszych zawodach - tych, które wymagają najniższych kwalifikacji. Co więcej, niezależnie od tego, jak długo tu żyjemy, pracujemy, zakładamy rodziny i wychowujemy dzieci, zawsze będziemy uchodźcami palestyńskimi. Tak nas widzą władze Libanu, a prawo libańskie jeszcze nakłada na nas konieczność powrotu do Palestyny. Chcielibyśmy to zrobić, ale na nieco lepszych warunkach.

Niektórzy Libańczycy sądzą, że kiedy uchodźcy będą mieszkali w złych warunkach, to będą bardziej chcieli wrócić do siebie, będą częściej myśleć o swojej ojczyźnie. To oczywiście

nieprawda. Jest wręcz odwrotnie. Dopiero, gdy poczujemy się bezpiecznie i będziemy mieli zapewnione odpowiednie warunki zaczniemy myśleć o powrocie do kraju.

W 1982 roku miały tu miejsce tragiczne wydarzenia. Doszło do wojny między Izraelem i Libanem, która dotknęła także Bejrut. Członkowie Organizacji Wyzwolenia Palestyny zostali otoczeni i uwięzieni w mieście, na trzy pełne miesiące. Następnie zaczęły się rozmowy i mediacje w celu ochrony cywilów, szczególnie tych przebywających w obozach uchodźczych. W 1982 roku doszło też do zamachu na prezydenta Libanu, w związku z czym siły Libanu i Izraela zaatakowały miejsca, gdzie znajdowały się obozy uchodźców palestyńskich. W ciągu trzech dni od 16 do 18 września uzbrojone oddziały wtargnęły na tereny Sabry i Shatili i dokonały rzezi mieszkających tam ludzi. Zginęło 1500 osób. To były potworne wydarzenia. Ponad 1000 osób zaginęło bez śladu. Do dnia dzisiejszego ich rodziny nie wiedzą, czy te osoby żyją i gdzie się znajdują. Te uzbrojone siły milicji, które zaatakowały Sabrę i Shatilę, rozpoczęły szturm od południowo-zachodniej części obozu i kierowały się w stronę Gaza Hospital. W szpitalu przebywali wtedy ranni oraz personel medyczny. Pomagali lekarze palestyńscy, ale byli też lekarze cudzoziemcy. Milicja wtargnęła w końcu na teren szpitala, gdzie ranni zostali zamordowani, a lekarzy obcokrajowców porwano. Potem władze Izraela przeprowadziły wewnętrzne śledztwo, by dociec, kto był winien tej tragedii. Trzech z lekarzy, którzy przetrwali, zeznawało w roli świadków i to dzięki ich relacjom winnych pociągnięto do odpowiedzialności. Zacząłem dokumentować tę tragedię i przeprowadziłem liczne rozmowy ze świadkami wydarzeń. Dowiedziałem się wielu rzeczy, które powiedzieć mogli mi tylko ci, którzy tam byli... Ci,

którym udało się przeżyć. Rozmawiałem między innymi z jedną z lekarek z Singapuru i pielęgniarką z Izraela.

Poza badaniem i spisywaniem historii ludzi, którzy brali udział w tragedii w szpitalu Gaza zajmowaliśmy się też próbami odtworzenia losów ludzi zaginionych podczas wojny domowej w Libanie. Większość poszukiwanych przed zaginięciem żyła w jednym z obozów: Sabrze lub Shatili. Bez śladu zniknęło prawie 17000 osób. Wiele materiałów nie przetrwało próby czasu. Najczęściej znajdowaliśmy zdjęcia zaginionych i na tej podstawie staraliśmy się odtworzyć ich historie. Czasem takie fotografie mówią więcej niż opowieści. Pamiętam, gdy jedna z matek dała mi zdjęcie czwórki swoich zaginionych synów. Nie miała pojęcia, co się z nimi stało. Choć od zaginięcia minęło naprawdę sporo czasu, ich matka dała nam zdjęcie i twierdziła, że oni na pewno teraz tak wyglądają, Wierzyła, że ich wygląd się nie zmienił. Opowiadała o tym tak, jakby zaginęli wczoraj. Dla niej czas się zatrzymał, jakby straciła ich dopiero niedawno. Słyszałem też historie osób, którym w ostatniej chwili udało się uciec przed mordercami, którzy zaatakowali obozy dla uchodźców.

Dzisiaj to nie są dla nas tylko wspomnienia, rocznice masakry. Takie tragedie dzieją się w Palestynie każdego dnia. Chociażby teraz - żyję w obozie, w strasznym zagęszczeniu. W warunkach Nakby, czyli katastrofy. Niektórzy nazywają tym terminem to, co zdarzyło się z narodem palestyńskim w 1948 roku, ale dla nas Nakba trwa cały czas.

Prąd i woda płyną tymi samymi kanałami, więc ludzie regularnie giną od porażenia prądem. Jeżeli człowiek umiera z takiego błędnego powodu to dla nas jest to właśnie Nakba. Jeżeli nie mamy lekarstw - to też jest dla nas Nakba. Jeżeli nie możemy się uczyć i rozwijać, to dla nas ciągle Nakba trwa.

| 8

Mieszkając w Libanie, w obliczu panujących tu warunków i ciągłych ograniczeń, trudno nie pamiętać, że jest się Palestyńczykiem. Ale kiedy przez sześć lat mieszkałem w Szwecji, też nie zapominałem, że jestem z Palestyny. Niezależnie, czy żyłem w Szwecji, czy w obozach dla Palestyńczyków w Libanie, to zawsze były dla mnie miejsca tymczasowe. Nigdy nie czułem, że to miejsca, w których mógłbym zostać na stałe. Dobrym przykładem jest fakt, że będąc w Szwecji starałem się uzyskać obywatelstwo, ale nie po to, żeby zostać, tylko, by móc wrócić legalnie do ojczyzny. Wszystko, co robię, wiąże się z tym, że chcę wrócić do Palestyny.

Kiedy opowiadałem o szpitalu Gaza i mówiłem, że mam do tego miejsca mieszane uczucia, to chodziło mi właśnie o taką sytuację. To było miejsce, w którym mieszkała moja najbliższa rodzina i gdzie dorastałem. Tutaj rozwijało się moje życie. Byłem z tym miejscem bardzo związany.

Dom to nie budynek, a ludzie. Niezależnie od tego, jak miejsce jest piękne, bez najbliższych to nigdy nie będzie dom. Zawsze będzie się odczuwać brak.

W czasie wojny domowej w Libanie wielokrotnie byliśmy wyganiani z wielu domów, które próbowaliśmy stworzyć. Najdłużej, bo trzydzieści lat, mieszkaliśmy w okolicy szpitala Gazy, ale później również stamtąd musieliśmy się wynieść. Opuszczenie tego miejsca było dla nas bardzo trudne. Teraz udało nam się wybudować dom w kolejnym obozie w Ain al-Hilweh. Mieszkam tu z matką, siostrą i jej czwórką dzieci: dwoma chłopcami i dwoma dziewczynkami. Dzisiaj jest święto, więc dźwięki, które słychać, to dzieci sąsiadów bawiące się przed domem. Jest tu radość, choć w takim miejscu ludzie dzielą nie tylko radości, ale też sprawy, którymi wcale nie chcą się dzielić. W obozie jest tak mało miejsca, że wiemy o sobie wszystko. Nawet rzeczy, których wolelibyśmy nie wiedzieć. Nie ma czegoś takiego jak prywatność.

| 9

Chciałbym na koniec powiedzieć, że jako Palestyńczycy od ponad 70 lat żyjemy w Nakbie, bez własnej ojczyzny, bez swojego domu. Wszędzie jesteśmy uchodźcami. Musimy tę sytuację rozwiązać i wdrożyć 194. rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ, która mówi o tym, że mamy prawo powrotu na nasze ziemie. Czuję, że to jest odpowiedzialność wszystkich ludzi na świecie. Świat musi wiedzieć o naszej sytuacji. Ludzie muszą usłyszeć, że codziennie jesteśmy ofiarami ataków, a nasze prawa są łamane. Przed nami jeszcze bardzo długa droga, ale jest coraz więcej narzędzi, które mogą nam pomóc. Choćby media społecznościowe, które pozwalają mówić o tym, co się naprawdę dzieje. Wszystko to, może nam pomóc w powrocie do naszej ojczyzny. Życzyłbym sobie, żeby ludzie z całego świata wykazywali większą solidarność z naszą sprawą.

Chciałbym powiedzieć wszystkim uchodźcom na świecie, a tych co roku przybywa, że noc kiedyś przeminie.